

25 CZERWCA 1842.

Władza, Rząd, jest pierwszym a niezbędnym warunkiem — *Conditio sine qua non*, istnienia społeczeństw i narodów. Gdzie nie masz rządu, tam nie masz i niemoże być narodu, tam miasto obywatelstwa znajdziesz materyał obcego poddaństwa, — tam kraj otworem stoi pierwszemu lepszemu, który go najechać zechce najazdowi. — Ten okropny obraz przedstawiała Polska pod Sassami — taki niestety i dziś przedstawia. *Bezrząd, anarchija*, z czem w nie rozerwanej parze chodzi — *przemoc i bezprawie* — przerażają wszelki poczciwy umysł, lubo nie każdy umysł, umiałby wstecznią takowemu wybrać drogę. Często a raczej zawsze, najwięcej łudzące na pozór teorye, w wykonaniu wiodą do anarchij w brew chęciom i nadziejom tych, co je sobie dla szczęścia powszechnego uroili. Gdyby kto był nieszczęsnej pamięci Sycińskiemu, nasunął przed oczy cały a szczery obraz republikanckiego, szlacheckiego bezprawia; byłby niezawodnie obrzydził mu jego *liberum veto*, ów klejnot jak to nazywano *złotej wolności*. To samo niezawodnie nastąpiłoby i dziś z wielą apostołami różnych systematów i teoryów. To tylko bie-

da, że utopiści zwykle są uparci, przeto przed *szkodą mądrymi być nie umieją*, szkoda zaś raz wyrządzona z trudnością naprawiać się daje.

O ile naród w trudniejszym w niebezpieczniejszym znajduje się położeniu, o tyle jego własny, *rodzimy rząd*, ściślej i wyraźniej sterować ma. — Prawda ta wszędzie i zawsze dotykalna, w Polsce tak już dotkliwie czuć się dała: — że nietylko codziennie odzywają się głosy za *władzą w insurekcyi* — ale nawet, wielu wygląda już i pragnie — nadużycia władzy — to jest, jak to moda dziś mówić, *zelennej ręki, krwawego terroryzmu*. Jakoż w rzeczy samej, wybierając z dwóch ostateczności, lepsza jest w chorobie gorączka, niżeli zupełna bezwładność. Okazaliśmy bez trudności i to, (*) co każdy widzi, że dziś w czasie *zawrzeszenia polskiej broni*, nierównie większe zagrażają niebezpieczeństwa polskiemu narodowi, polskiemu imieniu, niżeli mu takowe grozić mogą w czasie insurekcyi.

Wszak to powszechnie wiadomem jest, iż łatwiej sobie w ciągu nieszczęśliwego nawet radzić boju; niżeli po przegranej, gdy nieprzyjaciel opanuje plac bitwy, gdy potrzeba

(*) Patrz Trzeci Maj z daty 28 Maja N. 17 i 18.

AGATKA.

(ciąg dalszy *)

(P O W I E Ś Ć)

III.

Agatka codzien prawie widując swą matkę i mając przez nią wiadomość o Kamińskim, dosyć nie zle znosiła swoje smutne położenie. Już dni 20 było upłynęło. Matka przed odejściem, opowiadała córce po raz 20 całą historiją znajomości z Prokuratorem, i opłakiwała wszystkie nieszczęścia które z tej przyczyny na Agatkę spłynęły, a widząc rozczuloną biedną dziewczynę, dodała.

— Lecz teraz moje dziecko, mam w Bogu nadzieję że złe już przeciw minęło. Prokurator wie o tem żeś niewinna, obiecał że nawet sprawę nie będzie, i jak widzisz dotrzymuje tego, bo już dni 20 upływa a jeszcze nic się nie zaczęło, o nic się ciebie nie pytano, bądź więc dobrej myśli.

Agatka ciężko westchnęła!

— Sama uważaj moje dziecko, mówiła dalej matka, gdyby cię chciano przesładować, czyżby cię tak długo spokojną zostawiono, jużby było śledztwo do prosy! naozne stawki!

— Prawda to, adpowiedziała Agatka, sama robię sobie te uwagi, a jednak serce moje przeczuwa jakieś nieszczęście. Gdybym dodała opierając głowę na piersiach matki, przynajmniej mogła widzieć Walerego!

Matka potrząsała głową i pocałowałwszy w czoło Agatkę rzekła:

— Biedne dziecko, twoje serce cierpi a ty bierzesz to za nrzeczucie nieszczęścia. — Walery kryć się musi, oskarżony przed Nowosilcowem o spisek, szukany przez policją, byłby na zawsze straconym dla ciebie gdyby go, broń Boże, teraz znaleźli. Bądź więc cierpliwa, lepiej cokolwiek później go zobaczyć a nie drzeć o niego.

— O! mój Boże, zawołała Agatka składając ręce, — niechaj ja sama będę nieszczęśliwa, a zachowaj Walerego! niechaj...

W tem rygle się odsunęły, zamek otworzono, i wszedł z ponurą miną dozorca więzienia. Lecz jak tylko drzwi zamknął twarz jego ułagodziła się, przybliżył się do Agatki i oddał jej mały bilecik.

— Od Walerego, zawołała Agatka żywo rozwijając papier, rzuciła na niego okiem, po chwili krzyknęła i zachodząc się od pfaczu, padła na łóżko.

Matka schwyła papier i zaczęła czytać.

— « Wszystko stracone — jakaś inna kobieta pod twojem nazwiskiem, do wszystkich zarzutów się przyznała. Iwan i Małgorzata świadczyli przeciw tobie, a Prokurator złożył w sądzie przyznanie winy przez ciebie podpisane. — I wszystkie magistratury, Senat nawet uznał ciebie winną. — Nie trać jednakże odwagi. — Czuwa nad tobą twój Walery. »

— Cożes ty podpisała, zawołała matka.

— Nic nie podpisywałam, odpowiedziała Agatka, to jakaś myłka.

— Myłka! nie myłka to, rzekła matka pół głosem, to zbrodnia! ale może czas jeszcze uspokój się moje dziecko!

(*) Patrz Trzeci Maj z dnia 30 Kwietnia i 28 Maja, n. 12—18.

i za ewniac bezpieczeństwo rozbitej armij, i nowe sprawiając szyki, do nowej gotować się rozprawy. Przenosząc to samo na większą skalę, łatwo będzie przekonać się, że jeżeli brak steru, rozbija koniecznie wszelkie powstanie, to brak takowego tem naturalniej niweczy w zarodzie samym możność wszelkiego nowego wysilenia, a tem samem odejmuje i wszelką najechancmu krajowi nadzieję. Z loiczną konsekwencją, równie jak z fizycznym prawem, nie masz komplanacyi, nikt obojga obejść nie jest mocen. — Jak drzewo owoc, tak wszelka przyczyna swój skutek zrodzić musi, czy kto rad lub nie rad to widzi. A więc czy to w smak lub nie smak idzie Polakom, to dla tego oni, jeśli się nie zaopatrzą w rząd, to zmitrzą środki, chęci, poświęcenia i patryotyzm, a z moskiewskiego i niemieckiego niewyślizną się jarzma. Moskale bowiem i Niemcy, dobrze wraźny sobie to w umysł; nie siłą swych bagnatów, jeno w skutek rozstrojenia i bezrządu między Polakami, mieszkają i panują w Polsce.

Nie są to czeze słowa, nie jest to, jak to wielu utrzymuje, deklamacye dla wawiania ducha i dzielności, jest to prawda — zapisana w zdrowym każdego człowieka rozsądku; — prawda, co nie daj Boże, aby komu z nas w kształcie zgryzoty stanąć miała na oczach w godzinie konania; — prawda, którą, cierpliwa ale sprawiedliwa Opatrzność na *terrens exemplum* narodów, na grobowem wieku zatraconej przez nas ojczyzny, mściwym wypisze palcem!! *Z naszej łaski, panują w Polsce Moskale i Niemcy — naszą wolą i postanowieniem pójdą z kąd przyszli. Mamy wóz i przewóz.* Błada nam jeśli naszym

uporem i obojętnością, zaprzędamy i siebie i miliony następujących po nas polskich pokoleń!!...

Gdyby o nic więcej niechodziło już dziś Polakom, jeno aby *zaparwszy w sobie ducha doczekać się zmiłowania Bożego*, toć jeszcze i przy tej, biernej rezygnacyi, potrzeba przecie własnej straży, co by upatrując *z kąd wiatr pędzi na gwałt przynajmniej dzwonić mogła*. Słowem, potrzebaby Polsce pewnej u siebie i u obcych akredytowanej reprezentacyi, coby z wyższego spoglądając na powódź stanowiska, postęp jej znaczyła a oraz dowodziła, że jeszcze cała *Polska niezaginęła*, że jeszcze *byłoby się po co schylać*. Trafia się często, że gdy chory w letargu nie jest mocen dać znaku życia, żywcem przez własnych krewnych i przyjaciół pogrzebanym jest. — To samo, tem naturalniej miejsce mieć musi, między narodami, których wzajemne stosunki ścisłej niżeli między indywiduami, na kombinacyi wspólnych polegają interesów. — Naród, co życia swego sam przez się, objawić mocen nie jest — a który potężnie interessanci umarłym być głoszą. — Naród taki, mówię, czy rzetelnie jest trupem, czy dopiero śmiertelną niemocą złożony, zawsze przez inne narody za nieboszczyka poczytanym będzie, i ledwo czezą lżę politowania, u najprzyjaźniejszych zyszcze, ale mu nikt ku podźwignieniu, lub uldze ręki nie poda.

Próżnoby z tego powodu, rozwodzić narzekania na zimny egoizm jeśli dziś niby, albo jaki dotąd przynajmniej, rządzi wszelką internacyonalna polityką. Narzekanie te bowiem, byłoby równie próżne jak *nieślusne*; przykazanie Boże indywiduom mówi, *kochaj bliźniego jak*

lecę do Prokuratora, to być nie może. Łzy matki muszą go poruszyć, to rzekłszy konwulsyjnie Agatkę przycisnęła do serca, i wybiegła.

Nazajutrz, z rana, za ledwo rozwidniać się zaczęło drzwi więzienia otworzyły się, z nich wyszło kilkunastu złoczyńców w kajdanach, a pomiędzy niemi młoda dziewczynka w niewolniczy strój przybrana. Włosy przy samej głowie ustrzyżone, policzki w kłesłe i wynędzniałe, oczy czerwone lecz suche jakby jej było łez już nie stało, cera nareszcie gorączkowa, wszystko na pierwszy rzut oka zdradzało cierpienie nad siły. Jak tylko weszła na ulicę obejrzała się żywo na wszystkie strony, wzniosła oczy do nieba, brzękła kajdanami i z rozpaczą głowę na piersi zwiesiła; bo nikt się nie pokazał, żadno przychylnie spojrzenie jej nie pożegnało żaden dowód przyjaźni, żadna łza czułości nie przyszła zostawić jej ostatniej miłej na przyszłość pamiętki. Serce jej się ścisnęło, dwie małe łezki, ostatnie, bezsilne zastrzegły na powiekach, i jakby w tej chwili dopiero uczuła całą okropność położenia swego, ciężko westchnęła i zatrzymała się mimowolnie. Mysł jej zdawała się krążyć po nad miastem i szukać kogoś, smutny uśmiech pokazał się na wybladłych ustach, jak gdyby jaka nadzieja przedarła się była do duszy, nachyliła cokolwiek głowę i nadstawiła ucha, czy nie usłyszy jakiego stapania, sami jej towarzysze złoczyńcy zdawali się szanować tą niemą rozpacz, żaden się nie ruszył, można by było usłyszeć bicie serca młodej dziewczyny w pośród tej religijnej, imponującej cichości. W tem coś świsnęło w powietrzu. Bat spadł na plecy Agatki, zawołano groźnie «stupaj!»

Agatka krzyknęła — szmer oburzenia dał się słyszeć pomiedzy zbrodniarzami, lecz kilka batów pokazało się w górze, kilka uderzeń stuknęło, wszystko ucichło i orszak ruszył powoli.

Brzęk łańcuchow rozlegał się swobodnie po bezładnych ulicach i żadnym innem hałasem przytłumiony nie był, bo wszyscy jeszcze mieszkańcy w głębokim śnie pogrążeni byli; w jednym tylko oknie, otwartem pomimo ostrego zimna, widadź było dwoje ludzi mężczyznę i kobietę którzy zdawali się oczekiwać, na zbliżanie się konwoju, nie odwracając oczy od strony z której miał nadejść.

Agatka zatopiona w myślach postępowała ze spuszczoną głową, jednakże mimowolnie poznając niektóre przedmioty, uczuła raczej niżli zobaczyła dobrze znane miejsce — jakies wspomnienia zatrzęsły nią gwałtownie, podniosła oczy ku otwartemu oknu, krzyknęła i zakryła twarz rękami.

— A co? czy dobrze? odezwał się głos Prokuratorowej.

— Ja się tu, dodał Prokurator, pokłonię Panu Kamińskiemu, i piekielna Para zaśmiała się szatańskim śmiechem.

Widadź, że to nowe cierpienie umyślnie przygotowane było dla Agatki, bo orszak się zatrzymał.

— Może Pani Kamińska dobrodziejka, rzekła Prokuratorowa raczy wstąpić na śniadanie.

Agatka oniemiała z boleści zwróciła się milcząc ku Ostrej bramie i zaczęła się modlić.

— Jeśli Pani rozkaże, dodał Prokurator, z uniżoną grzesznością, to posłemy zaprosić Pana Kamińskiego.

— Prędzej go zobaczycie niżlibyście chcieli, zawołał młody

siebie samego, a więc nie więcej — jakżeż można więcej od narodów wymagać, które w każdym swem pokoleniu za los następnych odpowiadając, — względniejsze od indywidualów być muszą? Dzwigać to, co samo przez się ostać się nie może; słowem, stawiać na nogi trupa, jest to i trupa niewskrzesić i siebie na konieczną szkodę z próżnego usiłowania narazić; — umarłego niewskrzesić a z żywymi się pokłócić, to jest wyraźnie *grać w gapia*, tego od żadnego narodu wymagać nie można i tego żaden naród rozmyślnie nie uczynie, *każdy dla siebie Pan Bóg za wszystkich*, powtarzają ludzie wszystkich krajów, a więc żaden gabinet o tem bezkarnie zapominać niemoże.

Owoż najpierwszym a raczej jedynym dowodem życia społeczeństwach, jest ich własna organizacya, to jest *rząd władza*. Gdzie obce urzędy postawi najazd — tam własna władza moralnie w duchu i uczuciu narodu władza — tam takowa, gdy wszystkim niezdoła, to przynajmniej władza tem, co lepsze, co zacniejsze; — gdzie i na to już niestarczy patriotyzmu i rozumu, tam już nie ma ani patriotów, ani obywateli — tam przeto nie ma już i narodu — tam został tylko trup polityczny, poktórego nikt się schylać niezechce i niepowinien. — Trup, któremu ledwo mniej lub więcej uczciwy należy się pogrzeb — upamiętnienia, fuzya z najazdem, prowincjonalne swobody, lub t. p.

Napoleon w gwałtownym przetwarzaniu Europejskich społeczeństw, używał w prawdzie bezwzględnie polskiego kraju, polskiego ludu za materiał różnych swych kombinacyi. Napoleon więc mógł mniej ściśle badać, czyli jest lub nie rzetelne w Polsce życie, owszem rad on za-

przejechał tego życia — bo mu nie o Polskę, nie o sprzymierzeńca, nie o wzajemny stosunek, jeno o pokupny do frymarki towar, jeno o to co Froncuzi *chaire à canons* zowią — chodziło. Przypomnijmy sobie lata 1807, 1809, 1812; przecie pamięć nie jest próżnym w głowach ludzkich sprzętem. Napoleon bezwzględnie swe zapędy, czyli raczej trudne w jakim się znajdował położenie przypłacił upadkiem pod ciężarem tych właśnie trupów, które na nogi stawiał (Niemców, Włochów) runęły z nim jakby czarodziejską potracone siłą nadpowietrzne budowy. Trzeba było cudu Opatrzności, aby z rumowisk tych, wyszedł sklejonny na nowo zrab polskiej budowy. Wielkie jest miłosierdzie Boże, niewyczerpanem wszakże nie jest — przychodzą chwile sprawiedliwości i kary! Wielkie zjawiska niepowtarzają się w życiu dwóch lub trzech pokoleń, ale za naukę służyć one mają setkom pokoleń, a biada *ślepych i głuchym*.

My przecie Polacy, miasto nauki z epoki Napoleonskiej wnosimy jedynie ten sam niebacznym zawrót jaki zmącił był głowy Ojców naszych, lubo wszystko na około nas zwyczajnym nader toczy się torem. Upieramy się przy przywidzeniach Ojców naszych, nie dla tego, abyśmy jako oni porwani byli pędem nadzwyczajnego jakiegoś orkanu, ale dla tego, że nam z temi marzeniami wygodniej — że to naszemu lenistwu a głównie naszej swawoli dogadza. Cud miłosierdzia Opatrzności, jaki wśród powszechnego w 1814 i 1815^m roku zburzenia, uratował chociaż nadzieie polskiego narodu, Ojcowie nasi wysłużyli sobie, szczerością w swem niedoświadczeniu, potokami krwi a wielką rycerską uczciwością — ale my, zdaje się,

jakiś człowiek przelatując tamtędy na pocztowym wózku.

— Walery! zawołała Agatka, i ruszyła się jakby chciała pobiedz w tę stronę, — a Prokurator kiwnął ręką na orszak i odwrócił się do pokoju, krzyknął z niecierpliwością: Płacie! Płacie! i głośno okno zatrasnął.

Odgłos łańcuchów rozległ się do koła i posunął się za miasto, a w kilka minut ponura powróciła cichość. Drzwi tylko domu Prokuratora skrzypnęły, on sam dużym płaszczem obwinięty pokazał się na ulicy i pobiegł żywo ku miejskiej policyi.

W godzinę potem, kuryer po kazonnej nadobności leciał drogą, którą postępowali więźnie.

Dni parę minęło. Prokurator po wybornym obiedzie, do brze zarumieniony rozmawiał w salonie z Królikowskim i żoną.

— Gdzie się ta bestya tak skryła, rzekł Królikowski, całe miasto przetrzęśliśmy!.....

— Już teraz, odpowiedziała Prokuratorowa, zapewne przytrzymany, kuryer musiał go dopędzić.

— Bóg wie, przerwał Prokurator trzając głową, tak długo bawi, to nie naturalnie.

— Ja ci mówiłam, rzekła cierpko prokuratorowa, że go trzeba było zaraz zatrzymać jak przyszedł tutaj; ale to wy zawsze po swojemu.

— Ej daj mi W Pani pokój, odpowiedział Prokurator, nararzyłaś piwa, to przynajmniej nie dokuczaj.

— Co stą stało, dodał Królikowski, odstać się nie może, teraz trzeba myśleć jak sobie poradzić na przypadek.

— Jakiś kuryer przyleciał, rzekł Iwan drzwi otwierając.

— Niech wnijdzie, odpowiedział Prokurator, i wszyscy zamilkli w oczekiwaniu na wiadomość, którą im przyniesiono.

— Coż tam, zawołał Prokurator, jak tylko kuryer pokazał się we drzwiach.

— Wpadł jak w wodę, odpowiedział kuryer, ze sto wiorst dalej jeszcze niż konwój ubiegłem, na żadnej stacyi nie ma śladu o Kamińskim.

Prokuratorowa i Królikowski zwrócili z niespokojnością oczy na Prokuratora, ale ten, widać że oddawna wypadek taki przewidywał i przygotował się na niego, bo zimno powiedział — charaszo — kazał kuryerowi poczekać, i wyszedł do swego gabinetu.

W krótko pokazał się z listem w rękę i rzekł do kuryera:

— Na twojej osobistej odpowiedzialności, list ten powinien być wręczony JW. Senatorowi Nowosiłcowi za dwa dni. Kuryer wyszedł, a Królikowski i Prokuratorowa patrzali w milczeniu na Prokuratora, spodziewając się zapewne że im coś zrobił opowie, lecz ten zaczął mówić o czem innym. Królikowski, trochę niekontent wyszedł, a Prokuratorowa sama zostawszy z mężem, rzekła do niego.

— Cożes to takiego posłał do Warszawy, żeś nawet nam nic powiedzieć nie chciał.

— Są to rzeczy, odpowiedział Prokurator, które przed cząsem nikomu powierzać się nie powinny.

— Ależ Królikowski nasz przyjaciel.

— Może kiedyś stać się nieprzyjacielem.

— A jeśli się pognuwca, i w sprawie Agatki.....

jakbyśmy chcieli u Boga i ludzi wyłudzić miłosierdzie, wytargować zjawiska jakie ledwie setka wieków na kościeliskach całych pokoleń znaczą—obłudną sentymentalnością, czczem w lenistwie i swawoli, płaczem i narzekaniem. Jeśli sądziemy że w nas, świat już powinien mezcenników szanować—to się mylim, a raczej oszukujemy się tylko; —boć to widoczne, że świat w nas widzi niewolników tylko, bez czucia i energij ze wszelkimi przywarami jakie niewola rodzi — niewolników, co o ile niemiecki i moskiewski bał w smaganiu zwolnieje, o tyle swawoli lub ospalstwu się oddają. Chcieć być Polakami a niechcieć w sobie znać własnej Polskiej władzy, własnej do czasu i okoliczności stosownej organizacji—jest to; —po ludzku, politycznie uważając rzecz, gonić wiatr w polu, jest to siebie i drugih oszukiwać; uważając to samo, z wyższego religijnego, z chrześcijańskiego już stanowiska, jest to, jak mówi pismo, *kusić Opatrzność* — jest to: po prostu tulić się w płaszczyk hipokryzyi.

Równie ze względu sumienia, honoru jak interesu — oszustwem jest, chcieć celu a niechcieć środków. *Niewiadomość grzechu nie czyni* — tak sobie *chytry mądrze* niejeden w najskrytszej komórce serca szepnąwszy, zamyka uszy i oczy aby się niczego nie dowiedzieć, co by go w obec powinności postawić mogło. — Gdyby wszakże, to zdanie mogło dziś moralnie kogo usprawiedliwiać, to jeszcze dla tego skutków złego nieodwróci; —niedość jest mieć czyste niby ręce — trzeba jeszcze Ojczyznę wskrzęsić albo w jej obronie zginąć, ale zginąć nie tak jak Warszawa zagrzebała się w swych gruzach—tylko zginąć tak, jak Moskwa, na wstyd nam Polakom, ogniem w 1812 roku

spłonęła. Z resztą Ojców naszych niewiadomość usprawiedliwiać mogła, ale nas, dziś po doświadczeniu Listopadowego Powstania; nieusprawiedliwia, skoro wiadomość rzeczy gwałtem już do głowy cisną Moskałe i Niemcy. — A więc jeśli jarzmo ich, hańbić będzie następujące po nas pokolenia, to już nasza wyraźna wina; od nas bowiem zupełnie, od naszej woli i postanowienia, od naszej poczciwości i poświęcenia zależy — odbudować Polskie mocarstwo, albo z imieniem i nadzieją zatracić Polskę.

Następnie przejdziem całą skalepublicznego ducha w Polsce i obaczym o ile on względny i baczny jest, na ową *conditio sine qua non* wszelkiej obywatelskiej powinności.

Redakcyja Trzeciego Maja głęboko przekourana o ważności ciężaru, który na siebie przyjęła, czując całą potrzebę najdoskonalszego wypełnienia swych obowiązków; zawsze starała się, jak to kaźden z interesowanych przyzna, wykonywać jedną z najtrudniejszych swych powinności, odpowiadając o ile możliwości, to zadosyć uczynieniem, to sumiennym rozbiorem—na rady, uwagi i życzenia osobiste—które stronnicy Monarchii dziedziczno-narodowej, Redakcyi udzielać raczyli w interesie tej idei i prawdy.

Pomiędzy niektórymi uwagami, na które dotąd jeszcze redakcyja odpowiedzieć nie mogła, z przyczyny szczupłości miejsca, lub niepodzielania opinii, bardzo często przychodzi jej napotykać silne wyrzuty za styl, jak się wyrażają krytycy, rubaszny, prostacki, lub nasrożony przysłowiami wielu artykułów Trzeciego Maja.

— On sam ją na zeznaniu podpisał, odpowiedział Prokurator, — i musi milczeć.

— Ale mniejsza oto, Bóg wie co może nastąpić, sprawa Agatki może przeciw nam się obrócić, nie było więc czasu do stracenia, i trzeba było uczynić tak ważną przysługę, ażeby nas mogła od przyszłych wypadków zasłonić.

— I potrafiisz....

— WXiąże ma przejeżdżać tędy do Petersburga, ostrzegłem że miasto tak karbonaryzmem zarażone że przejazd przez niego niebezpieczny.

— I tem się cheesz zasłonić.

— Mój raport albo zmieni projekta, albo nie zmieni, ale tak w pierwszym jak w drugim przypadku będę wiedział o tem, i jeśli nie znajdziemy prawdziwego to udamy niebezpieczeństwo i ratunek, nareszcie trzeba będzie umieć korzystać z wypadków, a wszystko dobrze pójdzie.

Prokuratorowa stała moment nieporuszona, zastanawiając się nad podobnemi do prawdy wypadkami, nareszcie jakby przejęta uwielbieniem dla geniuszu męża, rzuciła mu się na szyję i zawołała z rozszuleniem:

— Ach! duszeńko тебе byt gubernatorom!

Nowosilców od dawnego już czas straszyl familią cesarską spiskami na Litwie. Wielu nieszczęśliwych padło ofiarą urojonych obwinień, więzienia były zapełnione, ale pomimo zręcznie i obficie wymyślanych przestępstw, czynności Nowosilcowa jakkolwiek barbarzyńskie i nieludzkie, stawały się śmiesznemi i mogły nareszcie wydać się takimi tym właśnie których straszyc miały. Nowe zatem doniesienie musiało

być mile przyjętem; to też zaledwie tydzień upłynął, Prokurator odebrał podziękowanie i wiadomienie, że WXiąże drogę swoją na Kiejdany obróci. Przy tym liście były jakieś sekretne instrukcyje, widać bardzo nagłe, bo Prokurator po przeczytaniu ich zaledwo dał sobie czas wybrania się, i w pół godziny później pędził pocztowym wózkiem po drodze prowadzącej do Kiejdan.

Już się było zciemniło, drobny przenikający deszczyk od rana trwający oziębił powietrze, to też w pokoju Kolasona Rektora szkoły kejańskiej, zebrani profesorowie ogrzewali się ponczykiem. Humor ich podweselony, otwartość nieograniczona dowodziły, że już nie dopiero zaczęli bronić się od jesiennej wilgoci.

Mowa była właśnie o prześladowaniu studentów w Wilnie, a imiona Nowosilcowa i Prokuratora Botwinki ze zgrozą powtarzane, co raz słyszeć się dawały: Infamiss, zawołał któryś z profesorów, wytepić chce młodzież.

— Że też to takiego złoczyńcę ziemia nie pochłonie przewrał drugi.

— Niegodziwem jest to prawda, rzekł Kolasson, ale przyznać potrzeba, że nie robiłby tyle złego gdyby mu nie pomagał i nie zachęcał ten wisielc Botwinko. On to zawsze coś nowego wymyśli, i mnoży śledztwa dla swego awantażu.

To mówiąc spojrział przypadkiem ku drzwiom i cofnął się krok jeden.

Przy drzwiach stał człowiek wysoki w zielonym kaszkieciku z ponsową obwódka. Obwinęty był szerokim płaszczem i stał jak na wyspie, tak w koło niego z płaszcza nakapało

Współpracownicy, do których ta nagana ściągać się zdawała, uważali za obowiązek swój, jedni, starać się zmienić swój sposób pisania, inni, uchylić się od prac, do których przystąpili wiedzeni głębokim i silnym przekonaniem politycznym. — Lecz wstrzymani zostali od tej ofiary z ich strony, a prawdziwego uszczerbku rozwijania się prawdy w naszym narodzie, przez tych z przyjaciół Trzeciego Maja, u których pamięć dźwięku szlacheckiej mowy nie zatarła się dotąd szmerem dziesięcioletnim frazesów wylizanych na wzór toku i stylu dziennikarstwa francuzkiego, w mnóstwie różnych pism, różnych opinii, wyszłych w Emigracyi, a których mowa o tyle jest niezrozumiała i obca dla polskiego szlachcica, o ile idee głoszone w nich, są zazwyczaj obce Polskiej ziemi, Polskim interesom, Polskim narodowym instynktom.

Redaktorowie i współpracownicy 3^o Maja wzięli się do pracy nie w chęci zyskania poklasków i wziętości, lecz wiedzeni prawdziwą szczerą chęcią rozbioru sumiennego interesów kraju, głębokim przekonaniem politycznym; — nie są to pisarze, którzy piórem los i utrzymanie zyskać sobie usiłują, każdego z nich przeszłość i teraźniejszość wszystkich przekonać mogą, że żaden z nich nie jest jednym z tych dziennikarzy kupczących piórem i sumieniem, a których jedyną wartością jest umiejętność układania wyrazów; żaden z ludzi 3^o Maja nie jest gryzmołą, któremu mania pisania, lub złość pióro w rękę podała, żadnego z nich duma i ambicya nie może, rachować na osiągnięcie celu dążeń 3^o Maja, bo dynastia narodowa raz wyniesiona czuciem i rezonowaniem jako sztandar walki na narodowym polu, missya propagatorów się kończy — nastaje missya ugruntowania narodowej dynastyi, do tryumfującej idei rzuca się niby podpierając ci, którzy ciskają nań dzisiaj kamienie potępienia i złości, i jak dziś szarpia cudzą sławę, tak szarpać i chwycić będą za złoto i urzędy. Śmiało

powiedzieć możemy, ludzie 3^o Maja, są ludźmi głębokiego przekonania i czuciajak — czują tak mówią — jak mówią z głębokiem uczuciem i staro-polską szlachecką mową — tak piszą — a Bóg to da, pozwoli pokazać, że jak mówią i piszą, tak działać będą.

Idea 3^o Maja — idea od wieków żywotna narodu, przechowana jak słaba iskierka, lecz zawsze żywa, zawsze choć słaba, choć mdła, lecz zawsze błyszcząca, pomimo wszech podmuchów i burz co zrodzone pod obcemi niebami, bujały i szalały po naszych niwach, bo im pełne prostoty, siłą cnoty, nieufne samym w sobie serca polskie, szeroko otwierały bramy, nie pomnąc, że w swej głębi mają diamenty, których blask płonie ogniem tronu Boga — sprawiedliwością i wielkością.

Idea 3^o Maja, ażeby podług życzenia naszego w czyn zamienić się mogła, nie potrzebuje tych niby głęboko pomyślanych frazesów, których każde słowo wiele znaczące, dumne, lub szumne, kryje jałowość i niestosowność niby głębokich i rozumnych myśli i opinii, idea 3^o Maja, idea siły i godności narodowej uosobionej i scentralizowanej, znajduje się w każdym sercu polskiem. — Ażeby ta idea dostatecznie poznana i oceniona została, potrzeba żeby każdy Polak w głąb swego sumienia i serca zajrzał, a ujrzy on ją tam na dnie w towarzystwie wytrwałości i poświęcenia — ażeby obudzić wszystkie siły tych polskich prawdziwie narodowych instynktów, potrzeba polskiem czuciem, z pod polskiego serca wydobytem słowem mówić — serce polskie czuje mocno i wzniosłe — kto czuje mocno, nie umie mówić miłym się, grzecznym i układnem słówkiem — dlatego Polska szlachecka mowa, szorstka i śmiała, żywa i harda, nie miło brzęczy w uszach na niemieckiej lub francuzkiej szkole wychowanych. Pełna ona dziwnych zwrotów — przysłów — a przysłowia są oznaką wspólności jednostajności zdań i myśli mass całych, pełna ona prostoty, wesołości

wody. Widać było że przybywa z podróży i był na deszcz wystawiony.

Spostrzegłszy że zwrócono na niego uwagę postąpił krok jeden, obtarł twarz chustką, rzucił płaszcz na kanapę i rzekł « Zdrastawuyte! »

— Pan Prokurator Botwinko! zawołał przerażony Rektor i wszyscy po sobie spojrzeli z niespokojnością, nie wiedząc od jak dawna jest już w pokoju i wiele słyszał z ich rozmowy.

Prokurator zdał się pomieszania tego nie widzieć, mile wszystkich powitał, i sam się zaprosił na poneyk.

Rektor, różnemi sposobami starał się dowiedzieć o celu jego przybycia, ale na próżno.

Przytomni, widząc że się niczego nie dowiedzą i nie smakując w rozmowie żenowanej po tak nie niedawno otwarte zaczęli się wynosić tak, że ledwo pół godziny upłynęło Rektor sam tylko został z Prokurorem, a widząc że ten czynnie się rozgrzewa sądził że łatwiej dowie się czego, a to tym bardziej że nie było już świadków, którzy mogli byli Botwinkę żenować. Zapytał więc bez ogródki, co go w te strony sprowadziło.

— Pustiaki, odpowiedział Prokurator — i tyknął haust ponczu.

— Może Pan masz co do rozkazania.

— Nic w tym momencie — czuję się bardzo zmęczonym, a nie pilnego nie ma — jutro więc pomówimy, a teraz niech mi Pan każe przygotować kwatere.

— To pewnie jakieś śledztwo, mruknął Kolasson i wyszedł, a Prokurator tym czasem dokończył wazę, i jak tylko Rektor powrócił dał mu papier, mówiąc:

— Wot wam bomaga, a tiepier praszczajtie.

Rektor sam zostawszy otworzył papier i znalazł w nim rozkaz, ażeby nazajutrz zrana wszyscy studenci byli w klassach o 8mej dokąd i sam Prokurator przybędzie.

W rzeczy samej, o 8mej Prokurator w towarzystwie Rektora wszedł do 4tej klasy a za nim trzech policyantów o których był zarekwirował. Drzwi się zamknęły, Professor powstał a Prokurator zasiadłszy rzekł, groźnie.

— Mam doniesienie że pomiędzy studentami tutejszej szkoły jest spisek na życie WXKonstantego, który ma tędy przejeżdżać.

Rektor ruszył się nagle, dzieci po sobie spojrzęły, a Prokurator jakby niepostrzegając tego dalej mówił.

— Jestem zesłany na śledztwo i życzę przyznać się bo inaczej, wszelkich sposobów użyję dla odkrycia prawdy.

— Szkoła tutejsza, odpowiedział Rektor, była i jest spokojna. Ja ręczę tak za Professorów jak i za uczniów.

— Co mi, przerwał Prokurator po Pańskiem zaręczeniu, tu chodzi o życie wielkiego Xięcia i nie ruszę ztąd dopóki nie znajdę winnego.

— Jakimże prawem, rzekł obrażony Rektor, Pan tu przyeżdżasz przerywać nauki, i rozpoczynasz śledztwo, nie uwiadomiwszy o tem wprzódzy zwierzchności szkolnej.

— Strasznie widzę, odpowiedział Prokurator, zaintrygowało

i dumy, pełna, dziś tak niesłusznie przez wielu potępioną, tak nazwaną teżyzną. Teżyzna jest to piękna a rzadka w ludzkości mieszanina, żywość, pyłkość pochodzących z czystości krwi niezepsutej zbytkami, rozwiązłością i chorobami złego serca z pięknnością moralną ulaną na formę bóstwa, odbijająca się w każdej formie zewnętrznej, w każdym pojmowaniu rzeczy i wyrażeniu, — a ta piękność moralna ostatecznie jest zbiorem dobroci, śmiałości i dumy; cudowna mieszanina realizująca na ziemi pojęcie wyższych istot, a która w innych narodach, w innych wiekach wydała te w początkach swych boskiej piękności owoce, szlachtę i rycerstwo (chevalerie errante) u nas w Polsce, w braku steru, ludzi genialnych, i silnej woli zrodziła ona pijaków, burdów, rębaczy sejmikowych i łgarzy, a w dzisiejszych czasach — baragołów, których tak dowcipnie opisuje a tak ostro sądzi Bejła bliźniak Soplicy — małpiarzy wszelkiego rodzaju, po między tymi tak nazywających się demokratów, i dziś !!!! Mój Boże! czemuż pozwalasz ażeby te piękne zdolności serca Polskiego pierwszy gaduła, łotr i szarlatan na srom, hańbę i szkodę narodu obracał! — Tak jest — najpiękniejsze popędy i zdolności serca i charakteru zamieniły się w Polsce na zgubę Narodu, winą, ospałością, niedbalstwem ludzi stojących z pokolenia w pokolenie na Jego czele. — O! ale dzisiaj już tak nie będzie, dziś massy nie odpowiedzą może swemu powołaniu, zamkną może uszy na głos swego sumienia i powinności, ale ludzie stojący pozycją i zdolnościami na czele Narodu, budzeni co chwila wonią krwi i jękami, co się unoszą nad brzegami Wisły, Dniepru, Dźwiny i Odry, wołać ostrzeżać i wskazywać drogę zbawienia Narodowi nie przestaną. — Dlatego pozwólcie Panowie także i pisarzom 3^o Maja pisać i wołać Polską mową — Polskiem czuciem — pozwólcie im być nie dziennikarzami, ale ludźmi czucia, przekonania i loiki — pozwólcie im być Polakami czuciem, mową i opiniami.

to śledztwo, kto wie czy ja się nie dowiem tu więcej niżeli się spodziewam, bo zdaje się że coś i sam naczelnik szkoły nie bardzo do tronu przychylny.

Rektor jakby piorunem rażony odskoczył na bok i zawołał.

— Ja nie przychylny! kto śmie zarzucić cokolwiek mojej długiej służbie!

— Ja nie nie zarzucam, tylko wnoszę, widząc jak Panu nie chce się śledztwa, ale coż robić, musi się odbyć, o to moje prawo.

To rzekłszy wyjął z zanadru papier i pokazał Rektorowi rozkaz Nowosilcowa.

Rektor zamilkł a Prokurator donośniejszym głosem i z tryumfującą miną rzekł:

— Raz jeszcze proszę was przyznajcie się, to jakoś to złagodzimy.

— Żadnego spisku tu nie ma, odpowiedział śmiało jeden ze studentów lat ze 16 mający.

— Coś ty ptaszku głośno śpiewasz, rzekł Prokurator, zycze ciszej i skromniej odpowiadać.

— A coż to my rozbójniki, zawołał hardo student, ażeby nas posądzać o czyhanie na czyjeś życie!

Prokurator potrząsł głową wlepił wzrok w studenta, i rzekł z przytłumionym gniewem.

— Mówiłem żeby skromniej odpowiadać — a czy wy rozbójniki to zaraz zobaczym.

To rzekłszy kiwnął głową na policyantów, ci nagle przystąpili do studenta, porwali go i zwalili na ziemię; jeden siadł

Paryż dnia 24 Czerwca.

— Xiądz Kamocki mianowany został przez właściwą dyceyjalną zwierzchność, wikariuszem przy kościele parafialnym w Saint-Cloud.

— Kapitan Zarębecki, z 1go pułku legij zagranicznej, przybył tu za urlopem z Afryki.

— Dyrekcya Trzeciego Maja, dopełniając woli fundatorów tego pisma, wygotowała zdanie sprawy dla publiczności z rzeczy dotyczącej się tego przedsięwzięcia. — Zdanie to sprawy na zebraniu fundatorów Trzeciego Maja obecnych w Paryżu, dnia 21 b. m. odczytanem było, w przytomności wielu osób które zebranie to obecnością swoją zaszczycić raczyły — jest dziś pod prasą dla udzielenia go powszechniejszej wiadomości.

— Piszą z Poznania że zdrowie Szanownego Doktora Marciniowskiego, tak zaszczytnie w Polsce znanego, zatrwaza licznych jego przyjaciół.

— Donoszą z Bruxelli pod datą 16 b. m. że ziomek Czarnoski, były uczeń szkoły politechnicznej Warszawskiej, porucznik artylerij w służbie Belgijskiej, powszechnie z swych zdolności i przymiotów ceniony, utopił się w kąpielu rzecznej w Liège.

— Dziennik rozpraw (Journal des Débats) powtórzył nader ciekawy, w gazecie Górnych Niemiec umieszczony artykuł, w przedmiocie konwencji o wydawaniu zbiegów wojskowych między Moskwą a Prusami, konwencji której terminu trwania już upłynęły, a po odnowienie której bardzo usilnie stara się Gabinet Petersburski.

« Podróż Króla Pruskiego de Petersburga (mówi Dziennik Niemiecki) budzi wiele obawy i nadziei. Spodziewać się należy że podróż ta przyniesie zmiany pożądane w nader uciążliwym dziś systemacie celnym rossyjskim, — z drugiej wszakże strony lękać się przychodzi, aby Pruskie państwo handlowej tej korzyści zbyt drogo nieopłaciło. Powszechny głos i serdeczne

mu na nogach, drugi na plecach, a trzeci dobywszy grubego surowcowego nahaja stanął nad nim.

— Mów co wiesz, zawołał Prokurator.

— Ja nic nie wiem, odpowiedział hardo student.

Nahaj spadł z góry i odzienie przekrojone zostało jak nożem.

— Kto należy do spisku.

— Nie wiem, rzekł student ciszej trochę.

Nahaj znowu się zniżył, student ruszył się gwałtownie tak, że siedzący na nim policyanci o mało nie spadli.

— Kto należy do spisku? powtórzył spokojnie Botwinko.

— Jak Boga Kocham nie wiem Panie, odpowiedział student płaczącym głosem.

Nahaj świstnął w powietrzu i tą razą spadł tak mocno, że student prerażliwie wrzasnął.

— Lepiej się przyznać, rzekł Prokurator, kto należy do spisku.

Student nic nie odpowiedział.

— Milczysz, rzekł Prokurator, i krzyknął duj (bij).

Kilka razy nahaj podniósł się i zniżył, po pierwszych uderzeniach prerażliwy krzyk dał słyszeć, po tem jęk tylko, coraz słabszy, cora słabszy, nareszcie i ten ustał, a nahaj spadał jak na martwe ciało żadnego znaku życia nie wywołując.

(Ciąg dalszy natsapi).

P***

uczucie prowincyi Pruskich, Rossyi przyległych, a mianowicie w Szląsku, Poznańskiem, z oburzeniem i zgrozą odpych przypuszczenie samo, o możności odnowienia konwencji o zbiegach. Wiadomym jest powszechnie oplakany los żołdaka rosyjskiego; los ten sam przez się okropny, okrutniej jeszcze cięży na Polakich konskrypcjonistach. Od lat dwunastu nikt niewidział jednego jeszcze rekruta któryby wrócił na łono rodziny — zakres bowiem służby prawem dzisiejszem przepisany jest lat piętnaście — ale barbarzyńskie nieludzkie obchodzenie się z żołnierzem Polakiem niepozwała spodziewać się, aby się komu kresu tego żywo doczekać udało. Z resztą wiadomo i to jest, że po wysłużeniu lat, uwolnienie od służby zależnym jest od kaprysu i arbitralności władz jakimi takowe względem Polaków okazywać się są obowiązane — niepotrzebuje komentarza.

W takim stanie rzeczy samobójstwo jakby zaraźliwa jakaś choroba grasuje między Polakami w wojsku moskiewskiem. — Mieszkańcy pograniczni posiadłościom Rosyjskim w Polsce codziennie są naoczniemi świadkami krwawych serc jakie towarzyszą każdemu poborowi. — Szczęśliwy rekrut co zdoła przemknąć się przez granice — ręczyć możemy, co zapewne każdemu z dala patrzącemu przesadzonom się wyda że liczba tego rodzaju zbiegów schronienia w Pruskich krajach szukających dochodzi 60,000 luda. Gdyby powszechna opinija która w Niemczech ma przecie znaczenie i głos, dozwolić miała rządowi Pruskiemu wydać tę masę ludzi, która mu ku z bogaceniu kraju ręce pracowite i poczciwe przynosi, która nadto daje jej rękojnie pięknych w przyszłości owoców — gdyby mówimy w tej okoliczności Niemcy okazać się mieli bezmyślniemi a zimniemi głazami — niewiemy jakby śmieli potem oczy francuzom okazać którzy, bądź co bądź kto gadać chce, umieją i wypłacać się z tego co się uczuciu ludzkości i własnej cywilizowanego narodu godności należy i pamiętać o zaskarbeniu sobie czegoś na przyszłość.

« Nadto, owa haniebna już sama przez się konwencya, odartą nawet jest, ze wszelkiego przymiotu wzajemnej korzyści — pytamy bowiem któremu poddanemu pruskiemu, krom zbrodniarza przyjąć może na myśl szukania przytułku pod moskiewskim knutem? —

« Nareszcie uchylenie tej konwencji, niweczy już samo przez się cały prohibicyjny system moskiewski — bez konwencji bowiem niemasz kordonu militarnego, a bez kordonu niemasz i zamknięcia granicy. »

Do Wydawcy Dziennika : Trzeci Maj.

Szanowny Ziomku.

W imieniu Komisyyi trudniącej się wzniesieniem pomnika ś. p. J. U. Niemcewiczowi i Generałowi Kniaziewiczowi, upraszam cie o umieszczenie przyłączonej tu odezwy w twoim Dzienniku.

Łączę uprzejme pozdrowienie.

J. Kozmian.

Paryż 18 Czerwca 1842.

ODEZWA DO RZEZBIARZY I BUDOWNICZYCH POLSKICH.

Komisyya zajmująca się wzniesieniem pomnika ś. p. J. U. Niemcewicza, wezwana została przez exekutora testamentu ś. p. Generała Kniaziewiczza, do oddania tej samej usługi pamięci Generała, a to w myśli, żeby jeden pomnik stanął nad obu grobami. Przychyliła się do tego wezwania Komisyya i przyjęła wniosek połączenia dwóch pomników w jedno; nadto chcąc na pomniku który wznosi cześć narodowa, jak najsilniej cechą narodowości wypiętnować, postanowiła wykonanie dzieła, o ile będzie można, powierzyć artystom polskim.

W tym celu ogłasza się w imieniu Komisyyi konkurs na projekt do pomnika narodowego, dla nieodżałowanej pamięci J. U. Niemcewicza i Generała Kniaziewiczza.

Przezeń na jakiej pomnik wystawiony będzie zajmuje na Cmentarzu Montmorency pięć metrów w kwadrat, to jest dwadzieścia-pięć metrów kwadratowych. Co się tyczy kosztów budowy, ile się zbiera zeskładki otwartej na pomnik J. U. Niemcewicza, tyle drugi na pomnik Generała Kniaziewiczza jest zapewnione; summa więc do użycia wynosi jak się zdaje około 20,000 franków.

Pomnik mieć powinien dwa wydatne charaktery, religijny i narodowy. Surowość i prostota stylu a trwałość w budowie i w materiałach, szczególnie miane będą na względzie. Zdaniem Komisyyi do wszystkiego użyć należy jak najtwardszego kamienia.

Chociaż pomnik będzie wspólny, dwa grobowce odznaczone pozostaną, a to tem bardziej, że na grobie ś. p. Niemcewicza stosownie do jego przedśmiertelnej woli, już jest położony kamień, którego zakrywać nie wypada.

Statuj lub popiersia dwóch zmarłych niech wchodzą w pomysł ogólny. Co się tyczy innych postaci, współubiegający się unikną wszelkich allegoryi. Użycie figur świętych patronów Polski zaleca się jako najwłaściwsza ozdoba.

W około pomnika zostawić należy miejsce na kratę żelazną. Warunki konkursu, ażeby niekrępować swobody w pomysłach do tych ogólnych ograniczają się rysów. Należy się spodziewać, że artyści polscy zechcą korzystać z rzadkiej sposobności chlubuego odznaczenia się, obok zadosyć uczynienia uczuciu narodowemu.

Konkurs zamknięty zostanie 1^o Listopada r. b. Każdy współubiegający się zrobi rysunek ogólny pomnika i plan z dokładnymi rozmiarami a szczegółowem wyrachowaniem. Projekta mają być przesyłane pod adresem Prezesa Komisyyi (rue du faubourg du Roule, 25 à Paris).

Artysta którego projekt przez Komisyyą przyjęty zostanie, będzie miał sobie, jeżeli gotowość oświadczy, zupełnie powierzone wykonanie pomnika. W razie uznanej potrzeby Komisyya zażąda jeszcze od niego przed rozpoczęciem robót, przedstawienia dokładnego modelu.

Komisyya pomnikowa składa się obecnie z X. Czartoryskiego Prezesa, Kasztelana Platera i PP. Barzykowskiego Stanisława, Mickiewiczza Adama, Niemcewicza Karola, Cichowskiego Adolfa, Witwickiego Stefana, Platera Cezarego i Kozmiana Jana Sekretarza.

Paryż 17 Czerwca 1842.

Podpisano : X. A. CZARTORYSKI.

STROFY O NIEMCEWICZU

TOMASZA OLIZAROWSKIEGO

czytane przez autora

NA POSIEDZENIU NADZWYCZAJNEM

GRONA HISTORYCZNEGO

Londyńskiego.

w dniu 21 Maja 1842

jako w rocznicę śmierci wiekopomnego Meza.

Nieraz, gdy rozpacz zaczyna się szerzyć,
W chęć mi się wdiera niemiec oka na nic;
Zal wypuściwszy na wolność bez granic,
Klątwą s pod serca na wszystko uderzyć:
W piersiach namiętność sercem rzuca wściekłą;
Duch roskielznywa swoje huragany:
Rwę się do nieba i lecę — do piekła — — —
W tem spojrzę — spomnę — i jestem wstrzymany.
Zal szuka granic, klątwa pierzcha s chęci,
Ulga usypia rozbudzone bliźny;
I przed oczyma serca i pamięci
Przechodzą wzory miłości Ojczyzny.

Wszedł do mogily — wyszedł duchem — świeci
Oto sród wzorów światłem poświęconem:
Niemcewicz! — — Światło jego ducha nieci
Plomień i siłę w mem sercu zmęczonem.
Marzenia moje posępne rosprasza;
Uzucia moje budzi i podnasza:
Mam go przed sobą! w ducha się wsluchiwam —
Świętość w nim czuję — — pozwólcie, zaspiewam:

Miłości kraju mało ten rozumie,
Kto jak Niemcewicz kochać go nie umie.
Z niego nauka jak ojczyźnie służyć,
By służyć zacnie i ducha niezużyć.

Chwała jest poledz za kraj w polu chwały;
Większa, prawdziwsza, żyć przykładnie długo:
Rzadki przykłady i rzadszy wytrwały
I jeszcze rzadszy niejest żądź swych sługa.

O każdej dobie Niemcewicz był sobą;
Na każdej ziemi był Polski ozdoba:
Nie było słowa i nie było czynu
Po których Polska nie rzekła doń: « Synu!

« Kochany Synu! ty mówisz i działasz
« S serca do serca w imie twojej matki;
« Miłością moją nieprzerwanie palasz:
« S ciebie wieszcz, żołnierz, obywatel rzadki. »

Kościszko zwał go swoją ręką prawą,
I z nim swą wielką podzielił się sławą;
Zwali odważnym towarzysze broni:
Wieszczce przyznali wieniec jego skroni.

— « On do pokarmów przydał pokarm pieśni,
« I sławę ojców wydarł z objęć pieśni,
« Pieśnią dał wielkość naszym matkom nową;
« Nam podał skrzydła. » brzmi pokoleń słowo.

W obronie mowy po-ojczystej, świętej,
Z wybranych garstką, stał przeciw przekletej,
Niewdzięcznej zgrai. Tchnął ogniem na hłoto:
Wyszło — w proch poszło — Czas pokazał — złoto.

W każdą pierś wolną, wiecie, wymierzono
Krocie bagnatów; spiż, ze swoim gromem,
Czyha na wolność: Niemcewicza łono
Przestało kiedy być wolności domem?

O! kto tak sprawy, myśli, mary, chęci;
Zywot i wszystko Ojczyźnie poświęci;
Kto tyle razy w jej obronie jęknie,
Przed takim, bracia, ktoż z nas nieukleknie?

Kto z nas niebędzie takim święcie dumny!
Kto, od takiego hartu nienabierze
By Wielkiej - Matce służyć zacnie, szczerze,
Od szkolnej ławki aż do późnej trumny?

To słowo *Polak* znaczy: urzędnika,
Sługę Ludzkosci, męża, męczennika,
Cnot zakładnika, wieszczca, bohatera:
Umiera liczba gdy Polak umiera.

Polsko! twe liczby i twoje ozdoby,
Na cudzej ziemi, zapadają w groby;
A ciebie stroją, w cóż, oto — w pomniki
Szpecące ciebie, głuszzące twe krzyki —

O biedna matko! po wszelakiej ziemi
Fiekiło się pastwi nad dziećmi twojemi;
A ty nie możesz na ratunek biec
Bo musisz sama na torturach leżeć!

Nad tobą krążą, świeżo w twojem łonie
Zmaczane szpony świętego-przymierza,
I iza francuska i bulla papieża;
I knut, wieniący Romanowych skronie.

Tłumy upiorów zewsząd oskakują:
Piją krew, męczą, krepują, mordują — —
Szydzą z oświaty — — takąż-to oświata!
Hej! święconego bułata! bułata!

Kościola! czasie, wielkiego kościola!
Słyszycie! woła — duch! duch Polski woła —
Duch oto drugi na świadectwo stoi:
Któż go nie widzi? kto go tu nie czuje?
Wskazuje oto — bracia, bracia moi!
Na nasze serca i dłonie wskazuje. — —

Duchu! wiesz lepiej czego nam potrzeba:
Wymodl nam łaskę i opiekę nieba.
Niech już te nowe Babilony rzucim!
I niech przeniesiem naszych świętych prochy
Do łona matki od łona macochy!
I niech już więcej w *komornem* nie nucim!

Spieszę donieść Rodakom i Preameratorom dzieła **POLSKA
W APOSTAZII** czyli w tak zwanym **RUSSO-SŁAWIA-
NIZMIE**.....że druk dzieła tego skończony, i że rozsprzedaż je-
go niebawem się rozpocznie. *Wydawca* Leonard Niedzwiecki.